

KRONIKA LITERACKA.

Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. Tom pierwszy. Lwów. 1862. Str. 422. 8ka. Prenumerata na 2 tomy wynosi 6 zł. reń. Pojedyncze tomy sprzedają się po 3 zł. r. 25 kr.

Z wielką przyjemnością witamy wychodzące znów w odnowionej postaci, po dosyć znacznej przerwie, najdawniejsze z istniejących obecnie pism naszych naukowych, niegdyś Czasopismo Zakładu Naukowego imienia Ossolińskich, dzisiejszą Bibliotekę Ossolińskich, której poczet nowy wyszłym w r. 1862 tomem pierwszym rozpoczyna się.

Niedawno zdawaliśmy sprawę z I tomu Rocznika Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i oddając sprawiedliwość trafnemu wyborowi prac w nim zamieszczonych, zrobiliśmy uwagę, iż jak samo Towarzystwo tak i Rocznik jego reprezentuje naukowość polską w W. Ks. Poznańskim ze stanowiska ściśle narodowego a nawet poniekąd prowincjonalnego, jakby dla dotykającego pokazania najbliższym cudzoziemcom, że nauka polska warta jest jawnego uznania i że prowincyi należą się wyższe instytuta naukowe do pielęgnowania nauki polskiej przeznaczone.

Charakter Biblioteki Ossolińskich jest nieco odmienny, podstawą zaś różnicy jest to, że pismo o którym mówię mamy, nie jest jak w Poznańskim, organem Towarzystwa Naukowego za ledwie tolerowanego (gdyż nauczycieli prywatnych rząd nie upoważnia do brania w niem udziału), ale instytucji naukowej, której istnienie na mocnych oparte posadach, raczej w obec narodu jak w obec obcych służące jej prawa do uznania i opieki usprawiedliwić powinno.

Że w sposób godny pochwały redakcja Biblioteki Ossolińskich zadaniu swemu odpowiedziała, przekonają się czytelnicy z przeglądu artykułów odnoszących się do umiejętności, literatury i historii, umieszczonych w tomie który mamy pod ręką.

Za zasługę poczytujemy redakcyi, że w dwóch dosyć obszernych rozprawkach zapoznaje czytelników z pracami p. Józefa Supińskiego, samodzielnego myśliciela i gorliwego uprawiacza nauk filozoficznych i ekonomicznych. W r. 1860 p. Supiński wydał dzieło pod tytułem: „*Myśl ogólna fizjologii powszechnej*” w którym z moralnego i fizycznego układu świata wyprowadza zasady porządku towarzyskiego i rozwoju dziejowego ludzkości. Dzieło to jeszcze się nie doczekało umiejętnego ocenienia. W następnym roku wydał p. Supiński nowe dzieło pod tytułem: „*Szkola polska gospodarstwa społecznego*”, którego to dzieła dopiero pierwsza część, traktująca o organizmie społecznym, ukończoną i drukiem ogłoszoną została. Następnej części ustęp jeden: „*O stosunku człowieka do ziemi*”, znalazł miejsce w tym tomie Biblioteki na stronnicy 119—155. Oprócz tego, na stronnicy 301—335 znajdujemy dopełnione przez p. Karola Widmanna ocenienie wymienionego wyżej dzieła o gospodarstwie społecznym, które to ocenienie, aczkolwiek oparte na zasadach różnych od zasad p. Supińskiego, dostateczne jednak i bezstronne daje świadectwo tak o niepospolitym uzdolnieniu znakomitego autora, jakoteż o zaletach jego dzieła.

Gospodarstwo społeczne p. Supińskiego (mówi p. Widmann) różni się pod względem dwojakim od szkoły zachodniej: najprzód, że stanowi gałąź specjalną teoryi ogólnej wszechświata, czyli fizjologii powszechnej, jak ją zowie p. Supiński, a powtóre, że usiłuje objąć w sobie cały obszar i wyczerpnąć całą treść życia społecznego.

To, co w społeczności jest według p. Supińskiego wpływem ludzkiej woli i czynności, jest ostatecznie zarówno wynikiem praw rządzących wszechświatem, praw przyrody, jak wszystko co bezpośrednio z woli Stwórcy pochodzi. Nie uznaje p. Supiński w świecie innego rządu, prócz tego, który się objawia w przyrodzie, i podciąga pod to prawidło wszystko co stanowi drugą moralną stronę wszechświata. Na to (mówi p. Widmann) nie zgadzamy się z szanownym autorem i powiemy mu że, naszym zdaniem, wziął on jedną stronę wszechświata za świat cały; my rozróżniamy porządek świata moralny od przyrodzonego.

Porządek moralny w świecie (mówi dalej p. Widmann) jest zaiste w bardzo ścisłym związku z fizycznym, prawidła obu przenikają się wzajemnie i oddziaływają na siebie, ale pojmować je w nierozłącznej jedności nie jest rzeczą ludzkiego rozumu. Tylko Bóg może je tak pojmować, bo On jest źródłem obydwu. Dla człowieka są: przestrzeń i czas, duch i materya osobnymi istnościami; a chociaż człowiek może pojąć, iż dla Boga nie masz przestrzeni i czasu, że duch i materya nie istnieją nigdzie osobno, to przecież musi ludzki rozum określać wszystko przestrzenią i czasem, dzielić ducha od materyi, właśnie aby się zbliżyć do Boskiej wiedzy o rzeczach.

Po dokładniejszym jeszcze określeniu różnicy stanowiska filozoficznego, p. Widmann tak dalej mówi:

Zawarowawszy się tym sposobem, idziemy w ślad za autorem na jego własnem polu. Przedewszystkiem przyznać musimy p. Supińskiemu słuszną zupełną, gdy się broni przeciwko zarzutowi materyalizmu. Dopatrzenie wątku duchowego w przyrodzie, uduchowienie fizjologii jest właśnie jedną z najważniejszych zasług autora. Tę uduchowioną fizjologię gałęzią jest według p. Supińskiego gospodarstwo społeczne. Uznania on właśnie przeto nieskończenie swoją naukę, że ją opiera na potęgach duchowych: pracy i wiedzy.

Praca i wiedza są wszakże potęgi czysto ludzkie, p. Supiński zaś wykazuje w I-iej części swego dzieła panowanie praw wszechświata w życiu społecznym i prowadzi nas przeto dwoistym torem, wykazując ustawiczne władanie praw Boskich przyrody w świecie ludzkim. Prawidła te Boskie są niemniej duchowe, jak one potęgi ludzkie.

Co w świecie przyrody jest tworzeniem, to w świecie ludzkim pracą; co tam wolą Boską, prawem Boskiem, to może tu być tylko wiedzą, t. j. onych praw poznaniem.

Ta jest (zdaniem krytyka) p. Supińskiego myśl zasadnicza, a nie jest ona bynajmniej materyalistyczną.

Prawa ogólne rządzące wszechświatem ujmuję p. Supiński w pięć głównych pojęć czyli kategorii; te są następujące: pierwszą jest doskonałość wszechświata; drugą prawidłowość czyli rząd praw Bożych w świecie; trzecią kategorią jest darmość materyi i sił przyrodzonych; czwartą kategorią jest różnorodność wszech rzeczy w świecie; piątą nareszcie jest ograniczoność tworów. Człowiekowi społecznemu przedstawiają się wszelkie prawa

przyrody pod powyższemi pięciu ogólnemi pojęciami, i temi powinno się przejąć jego sumienie.

Poznanie praw Bożych w świecie rządzących i stosowanie ich do tego świata, a przez to tworzenie w świecie Boskim swego własnego, ludzkiego świata, czyli raczej przekształcenie przyrody na rzecz ludzką, oto treść usiłowań społecznych, cel uspołecznienia, to praca i wiedza ludzka.

Około tej zasady krąży, jak około osi, cała ta część gospodarstwa społecznego, którą p. Supiński wyklada w książce przez siebie wydanej. Stanowi ona część pierwszą wykładu o organizmie społecznym i zawiera w sobie naukę o zasadniczych pojęciach gospodarstwa społecznego, mianowicie: o bogactwie i mieniu, wartości i cenie, zapasie i zasobie, robocie, pracy i zatrudnieniu, przychodzie, dochodzie, korzyści i nagrodzie, zbywaniu i nabywaniu, wypożyczaniu i zapożyczaniu. Znajdzie tu czytelnik wyobrażenia znane i roztrząsane wielokrotnie w świecie naukowym i w życiu powszedniem, tamte wyjaśnione przystępnie, te uzasadnione naukowo, zawsze i wszędzie ze stanowiska wyżej wskazanego, t. j. praw fizyologicznych.

W zakończeniu sumiennego swego rozbioru, powiada p. Widmann, iż wiele szczegółów musiał pominąć, które są godne nie tylko czytania i zastanowienia, ale nawet godne, aby się stały artykułami wiary gospodarczej w naszym narodzie. Są między niemi i takie (mówi krytyk) z którymi się nie zgadzamy i radziłyśmy o nie rozprawiali się z autorem, lecz to już nie jest rzeczą rozbioru. Nie możemy co do tych szczegółów, a mianowicie co do przykładów praktycznych, którymi autor objaśnia swoje rozumowania, tej pominąć uwagi, że w stosowaniu prawideł gospodarstwa społecznego do życia powszedniego i w przytaczaniu przykładów różni się pan Supiński korzystnie od innych autorów naszych.

Zwykle przytaczają autorowie nasi piszący o gospodarstwie społecznem przykłady z krajów obcych i do nich stosują prawdy głoszone w swych dziełach; p. Supiński wolnym jest od tego błędu, ma on ustawicznie na myśli nasz kraj, nasz naród i za każdym krokiem składa tego dowody.

Chwaląc wreszcie styl i sposób wykładu autora, krytyk wyraża nadzieję, że p. Supińskiego książka z postępem oświaty może się stać jedną z domowych książek w Polsce.

Zastanowiliśmy się nieco dłużej nad artykułem krytycznym p. Widmanna z powodu rzeczywistej tego artykułu wartości,

i w tém miejscu możemy zrobić uwagę, że wtomie Biblioteki Ossolińskich z którego sprawę zdajemy, krytyka bardzo dobrze jest reprezentowaną. Takie artykuły jak p. Widmanna o Supińskim, p. Pilata o przekładzie Frytyofowej Sagi, p. Bielowskiego o Inwentarzu zamku krakowskiego, wydanym w przeszłym roku w Paryżu, tudzież o monografiach miast Dźwinogroda i Lwowa przez Illickiego i Szaraniewicza, są zwycięzką odpowiedzią na przesadzane uzalania na zupełny brak naukowej krytyki w naszej literaturze.

Najlepszą podała redakcyja możność sprawdzenia zdań p. Widmanna o Supińskim, zamieszczając tegoż p. Supińskiego rozprawę o stosunku człowieka do ziemi w gospodarstwie społeczném, będącą wyjątkiem z niewydanej jeszcze części szkoły polskiej gospodarstwa społecznego.

Jedném z praw przyrodzonych, mówi p. Supiński, stykających się bezpośrednio i nieprzerwanie z gospodarstwem społeczném, jest ograniczoność istnienia, ograniczoność ilości, miejsca i czasu. Następstwem ograniczoności może być ubywanie: nie ubywanie materji w świecie powszechnym, w którego zbiorowym ogromie nic nie ginie i nic nie przybywa, ale ubywanie, w zakresie świata ludzkiego, miejsca na powierzchni ziemi, tudzież ciał w postaci i w składzie, w jakich one znajdują się w świecie powszechnym, skutkiem działań sił przyrodzonych, lub skutkiem rozłożenia się materji pierwotnych.

Nie innym przyczynom jak działaniu prawa ograniczoności przypisać należy ciągłe podnoszenie się ceny ziemi w okolicach mocno już zaludnionych. Podczas gdy ziemia w większej połowie Europy czyni 4, 5 a nawet 6 od sta; pod Genewą, Amsterdamem, Hamburgiem, Londynem, przynosi ona zaledwie 1 od sta, to jest kosztuje 4 do 6 razy więcej niż gdzieindziej. Ten ruch powszechny będący następstwem narastania ludności, podczas gdy ziemia zmienić nie może swoich pierwotnych rozmiarów; lub na odwrót, ten ruch powszechny będący następstwem niewzruszonych rozmiarów, zatem ograniczoności ziemi, podczas gdy żyjąca na niej ludność narasta i gęstnieje ciągle, sprawia, że gdy w krajach niedość jeszcze zaludnionych napotykamy mnóstwo bagien, zarośli, pustkowiów, nieużytków; każdy kawałek ziemi, nie wyłączając gór i piasków stał się uprawną rolą tam, gdzie na wyżywienie téj zgęszczonej ludności uprawa łąnów urodzajnych z natury wystarczać już przestała.

Ten ogólny i każdemu przystępny pojaw prowadzi nas bezpośrednio do wniosku, że gdy przedmioty, których zużycie jest szybszém od ich powstawania, zaspokajając potrzeby obecne, grozić mogą niedostatkami w przyszłości; jednym przeto z najświętszych obowiązków każdego z idących po sobie pokoleń być powinno najprzód odnawiać, wskrzeszać dla swoich następców to, co tylko w długim lat szeregu odnowioném być może, czego zatem w krótkim życiu własném byliby także nie nadążyli wyprodukować dla siebie; powtóre, zużywać z oględnością, umiarkowaniem, zaledwie nie powiem ze skąpstwem tych przedmiotów, które raz spotrzebowane, zużyte, przestaną istnieć stanowczo i na zawsze. Do pierwszych należą lasy i sady, do drugich ciosowe skały, węgiel i kopalnie wszelkie.

W dalszym ciągu rozprawy p. Supiński rozwija powyższe założenie; kończy wreszcie następującym wymownym ustępem:

„Świat ludzki powstał już późno w łonie świata powszechnego; powstawszy w nim stopniowo, być może że się w nim roztopi równie stopniowo, bez cierpień i nie dostrzegając ubywania swego w długim szeregu wieków, w ciągu których wszystko się przeobrazi, wszystko prócz tego co nie ma początku i końca mieć nie będzie. Któż wie przeto, czy ów zapowiadany po wszystkich wieki z trwogą i przeczuciem ludzkim stwierdzony koniec świata, nie będzie przedewszystkiem końcem świata ludzkiego, który człowiek postawił po własnej myśli, w którym gromadzi wszystkie dary przyrodzone, a który raz, skutkiem wysilenia, rozplynie się napowrót w świecie powszechnym, wyszłym z rąk Stwórcy i może wiecznym jak On.

Te ostatnie i najodleglejsze przypuszczenia sięgają już czasów, których wrodzona oględność ludzka sięgnąć nie zdoła; które leżą poza granicami instynktu zachowawczego, które zatem może niezupełnie słusznym marzeniem zwiemy. Wszakże nie ulega wątpliwości, że to co u nas zaliczyć jeszcze ktoś może do marzeń, nie byłoby już marzeniem w Chinach, gdyby Chiny uprawiały ziemię po polsku: zaczęło, to co dostrzegamy stanowczo; co tu i owdzie czuć się już daje; co wreszcie pojmujemy dokładnie, skłonić nas powinno do skierowania uwagi naszej ku szczegółom, które-
mi tak gorąco zajęły się już inne europejskie narody. Co się rozstaje z nami, co się wyswobadza z pod panowania naszego w odchodach ludzkich, gnojach nieużytych, rostajach wiosennych ulic naszych, w kościach i rogach zwierzęcych, w obrzynkach wszelkiego rodzaju i pochodzenia, obliczyć można na dni i godziny;

a każdy dzień i każda godzina jest stratą wieczną, niepowrotną! Na szczegóły te zwracamy uwagę wykształceńszych właścicieli ziemiańskich, ludzi przedsiębiorczych po miastach, i władze gminne, bezpośrednie a najszczersze spraw krajowych opiekuńki. Zapóźnieni niemal we wszystkim, skutkiem klęsk wielkich i bolesnych wypadków, ratujmy co w nowój powodzi uratować możemy, a co się stało nowożytnych ludów potęgą: tą potęgą jest wiedza i praca; tylko wiedzą i pracą wrosnąć możemy w ziemię, na której nas zachwiały burze i powodzie."

Gdy tak p. Supiński dostrzeżone przez siebie prawa natury do warunków świata ludzkiego stosuje, dr. Wojciech Urbański w rozprawie pod tytułem: *Metoda badania i zdobycze fizyki nowoczesnej* (od str. 271 do 301), opisuje donośność odwrotnej metody, indukcyjnej, postępującej nie od praw do fenomenów, ale przeciwnie od fenomenów do praw, wspierając się przytem hipotezą, analogią, doświadczeniem i rachunkiem. Z trafności, związku i oświecającej siły wykładu przypomina ta rozprawa niezapomnianą zapewne Michała Wiszniewskiego książkę: *Bakona metoda tłumaczenia natury*, której to książki praca p. Urbańskiego mogłaby być dopełniającym i bezwątpienia niepoślednim rozdziałem. W zakończeniu ukazuje p. Urbański jako zadanie fizyki analizę tych ruchów i własności materji, których mniemaną, ostateczną przyczynę dawniej upatrywano w tak zwanych siłach, mających być swój po za rzeczami, a które w postępie nauki innym określeniom ustąpić powinny.

„Bo cóż (mówi p. Urbański) w rzeczy samej zyskujemy na tém, mówiąc: że wzajemna siła przyciągająca jest przyczyną zbliżania się do siebie dwóch cząsteczek materyalnych? Ani śladu głębszego wglądnięcia w istotę tegoż procesu. Dziwna atoli, że dla wrodzonej nam skłonności śledzenia przyczyn, wielu ludzi znachodzi ululające zaspokojenie w mimowolnie przed ich duchowym okiem zakreślającym się obrazie ręki, która cichutko sunie przed sobą bezwładną materją, albo w obrazie niewidomych ramion polipowych, któremi najmniejsze cząsteczki nawzajem się porywają i nareszcie w węzółki zbiegają. Wszak siły nie są konie, które się do materji, jak do wózka przyprzegają i znowu odprzegają. Atom żelaza zostaje zawsze czém jest, czy to on w aerolocie przestworza światowe przebiega, czy w lokomotywie na szynach pędzi, czy nareszcie w kuleczce krwi przez skronie poety płynie. We wszystkich tych wypadkach do istotnych własności jego nie przybyło i nic też z nich ubyć nie mogło, bo one są odwieczne,

niezmiennie, nierozdzielne i nieprzenośne. Pojęcia materji i siły nie mogą być od siebie oddzielone w zastosowaniu swym do natury, bo są tylko czczemi abstrakcyami z ciał, które pewną przestrzeń zajmują, t. j. są materyalnemi i oraz na siebie wzajem działają t. j. własność sił posiadają. Prawo stałości siły (Helmholza) jest również prawem stałości materji, której wielkość czyli raczniej massa oznacza się tylko jēj ciężarem, zatem tém, co siłą nazywamy. A Lavoisier dowiódłszy z wagą w ręku stałości materji, dowiódł w istocie stałości siły. Tak stykają się z sobą wypadki usiłowań wielkich myślicieli! Prawdziwe bowiem zdanie Seneki, który powiada: „Kiedyś, co dziś jest ukrytego, czas na jaw wyniesie, a potomność dziwić się będzie, żeśmy tak łatwych nie poznali rzeczy”.

Przenieśmy się teraz w zupełnie odmienną sferę wrażeń, gdzie namysł już nie badaniom ścisłym, ale imaginacyi posługuje. Mamy przed sobą (od str. 335 do 368) dokonany przez p. Stanisława Pilata rozbiór poematu Tegnera: *Frytyof* w przekładzie Jana Wiernikowskiego (Petersb. 1861. wyd. Ohryzki). Bez wątpienia na rozbiór p. Pilata ani Tegner, ani Wiernikowski, ani czytelnik się nie użali. Wspominając o trzech przekładach poematu: *Frytyof*, przez Wiernikowskiego, Jagielskiego i Grajnera, p. Pilat pierwszemu z nich stanowczo wyższość przyznaje. Czytając przytoczone przez p. Pilata wyjątki, z łatwością można przystać na jego zdanie, że p. Wiernikowski tak jest wszechwładnym panem języka i rymów polskich, tak doskonale zna rytmikę, że nas w podziwienie wprawia dźwięczność i giętkość mowy polskiej w tym przekładzie, co właśnie ową ułudę sprawia, jakobyśmy czytali utwór oryginalny poety polskiego. Czytelnik zapewne nie zapomni, że Wiernikowski jest filologiem z powołania, uczniem Grodka i towarzyszem Mickiewicza, znanym oddawna w literaturze naszėj, jako tłumacz Pindara.

Juliusza Słowackiego podróż do Włoch i Ziemi świętej (od str. 45 do 83) jest wyjątkiem z biografii tego poety, nad którą pracuje p. Antoni Małecki. Jak wnosić można z tego ustępu, będzie to studjum zarazem psychologiczne i literackie, które czytelników żywo zająć powinno. Wiele okoliczności składało się na to, że Słowacki nie tyle był znanym, ile zasługiwał. Dziś wysoko go cenią, wierzą tym co go uwielbiają, ale mało czytają, nie tylko dla tego, że gust do poezji zmniejszył się, ale także dla tego, że Słowacki zadanie swoje poetyckie pod względem sztuki wysoko stawia i zmusza czytelnika do niewygodnego natę-

zania imaginacy i intelligencji. Popularniejsi poeci przyzwyczaili czytelników do wzruszania się kosztem jak najmniejszego umysłowego wysilenia; prawie, że ich czytać nie trzeba, dosyć karty rozwinąć i okiem rzucić, a już i obrazy migną, które mignąć mają i dźwięki o tyle się pochwycą, o ile im przeznaczono i tyle nacerpie się myśli poetycznej, ile jęj się znajduje. Nie tak Słowacki: sam się nie rozplynie, ugryźć go trzeba. Tacy to jednak przy znakomitym talencie do potomności dochodzą, dla tego też sądzimy, że Słowacki w literaturze naszej zostanie, pomimo tego, że o jego utworach pod względem estetycznym i etycznym bardzo wiele dałoby się powiedzieć i nie zawsze na korzyść. Umieszczenie w bibliotece ustęp pracy p. Małeckiego, w którym opowiadanie przeplatane jest wyjątkami z listów poety do matki, stanowi bez wątpienia sam w sobie pewną całość, jednakże nie rzuca zupełnego światła na historią wewnętrzną poety i jego utworów, gdyż odnosi się widocznie do jakiegoś epoki przejściowej, przed którą i po której mogło być inaczej.

Dwa poemata historyczne Lenartowicza: *Jadwiga i Władysław Warneńczyk*, odznaczają się temi samymi cechami i zaletami, przez które Lenartowicz tak umiał trafić do gustu i serca swoich czytelników. Dwa te poemata zdaje się łączyć jedna myśl, a przynajmniej jedno uczucie: tkliwego wzruszenia, jakim poetę przejmie rozpamiętywanie stosunku tych dwóch młodzińskich postaci (Jadwigi i Warneńczyka) do losów naszego narodu. Każdy z tych poematów stanowi jednak oddzielną całość, a to, że na tytule dano im nazwę improwizacji, świadczy wprawdzie o nadzwyczajnej łatwości i samorzutności talentu Lenartowicza, ale nie przeszkadza bynajmniej do oceniania tych utworów na skalę obmyślanych kompozycji, jest w nich bowiem i myśl i rozwinięcie i styl. Jeżeli zaś one w czém odbiegają od warunków doskonałej poezji, to już chyba skutkiem téj nie zawsze pod względem estetycznym pomyślnéj zależności bardzo popularnego i powszechnie ulubionego poety od gustu i wymagań publiczności, z którą zostaje w bezpośrednim i serdecznym związku. W epoce Mickiewicza poezya wywierała pewnego rodzaju dyktaturę, otwierała jakby nowe władze umysłowe, zniewalała do przyjęcia nowych form piękna i prawdy poetycznej. Podobno, że teraz wrażliwość publiczności pod tym względem zmniejszyła się. Pod groźbą nieposłuchu musi poezya stósować się do pewnych wymagań. Musi być roztkliwioną, im więcej, tém lepiej; musi mieć tok legendowy, język na poły archaiczny i neologiczny; jednym słowem, pod

względem kompozycji, rysunku szczegółów i kolorytu musi trzymać się w pewnych granicach, jakie jój gust teraźniejszy określa. Nie daje się to uczuć, czytając utwory najpopularniejszych na teraz, najulubieńszych poetów: Pola, Kondratowicza i poetyczniejszego od nich Lenartowicza, nawet bez względu na to, że ich popularność niekoniecznie i nie zawsze do tych samych sfer towarzyskich się rozciąga? Pomimo tak niekorzystnego dla twórczości poetyckiej wpływu, jestto dowodem wielkiej siły talentu Lenartowicza, że zachować potrafił, obok właściwej mu zawsze głębokości uczucia i rzewności, szczególną nie raz świeżość obrazów i wdzięk wysłowienia; a nawet w poemacie o Władysławie Warneńczyku większego jak w innych utworach dotknął się zadania, bo pobieżnie wprawdzie, ale dosyć silnie nakreślił elementa prawdziwie tragicznej walki, jaka się odbyć musiała w duszy młodego króla, zniewolonego do złamania zaprzysiężonego przymierza. W poemacie o Jadwidze tak poeta wyraża uczucia osamotnionej na zamku wawelskim królowej:

Korona jój promienie miota,
Przed tronem jej narodu głowy,
A w sercu jój żal i tęsknota,
I z każdym nowym dniem ból nowy...
I tęskno jój za ciemną wieżą...
To znów jej tęskno za czémś swoim,
Za smugiem co wiał wonią świeżą,
Za kryształowym cichym zdrojem,
Za dębem, co pod oknem szumiał,
Za starcem, co jój śpiewać umiał...

Nie sąż to ładne wiersze? Jesteśmy pewni, że wielbiciele talentu Lenartowicza, a jest ich wielu, z zachwyceniem odczytają te 30 stronnic poezji, która pod tym mianowicie względem na miano prawdziwej poezji zasługuje, że, zgodnie z zadaniem wszystkich sztuk pięknych, idealizuje rzeczywistość i prowadzi do wzniosłych pojęć i szlachetnych uczuć.

Z poezji Bohdana Zaleskiego umieszczone trzy wyjątki: O gieniuszach, Pod przygawką: Duch od stepu i Głos ku Deotymie, z bogacają także dział literatury. Trzy te wyjątki należą do drugiej epoki twórczości Bohdana Zaleskiego, nie do téj pierwszej, do której należą Rusałki i Śpiew poety.

Przejrzelśmy już dział umiejętności i literatury; pozostaje jeszcze zrobić wzmiankę o pracach historycznych, a przedewszystkiem o najważniejszej tak z przedmiotu swego, jako też ze światła, jakie rzucić może na dzieje początkowe, tojest o rozprawie

p. Bielowskiego pod tytułem: *Królestwo Galicyi* (str. 1—43). Główne założenia tej rozprawy są następujące:

1. Pierwsza wiarogodna o Haliczu naddniestrzańskim wzmianka znachodzi się nie wcześniej, jak dopiero pod rokiem 1141, a ponieważ Stefan II król węgierski już w r. 1124 tytułował się królem Galicyi, oczywista więc, że trzeba królestwa owego szukać gdzieindziej.

2. Za Mieczysława I granice Polski aż do brzegów Dunaju pod miastem Strygoniem rozciągały się i obejmowały w sobie Słowaczyznę, od najdawniejszych czasów nazywającą się także Rusią.

3. Książętami Słowaczyzny, czyli Rusi bywali naprzemian książęta z domu Piasta i Arpada, w miarę związków i układów familijnych.

4. Już około połowy XI^{go} wieku znane było na Słowaczyźnie królestwo Galicyi i gród Galicz nad rzeką Tugar. Dziś ów Galicz jest miściną zaledwie 198 domów a 4,300 mieszkańców liczącą. Słowacy nazywają ją Haliczem a Węgrzy Gaczem; jest ona dziedzictwem hrabiowskiej rodziny Forgaczów.

5. Tej to Galicyi królami byli: Borys syn Kolomana króla węgierskiego zrodzony z Eufemii Kijowskiej, Koloman syn Borysa i tego Kolomana brat przyrodni Włodzimierz Mścisławicz, syn najmłodszy Judyty siostry Kazimierza Sprawiedliwego.

Podając treść wniosków p. Bielowskiego, wyrażamy nadzieję, iż krytyka historyczna nie zaniedba przeprowadzić przez ścisłą dyskusję tego nowego i śmiałego poglądu na dzieje Rusi. Tymczasem zaś p. Bielowski obiecuje, że w innej pracy da poznać bliżej Lodomeryę i przygody naszego Halicza naddniestrzańskiego. Z upragnieniem oczekujemy spełnienia tej obietnicy.

Pamiętnik Jana Stanisława Jabłonowskiego wojewody ruskiego, (str. 193—259) tak w tekście samym jak w przypiskach mieszczący dosyć charakterystyczne wiadomości i rysy obyczajowe z pierwszych lat panowania Augusta II^{go} pominiemy, tém bardziej, że ten Pamiętnik oddzielnie przedrukowanym już został, a przez to znawcom podaną została możność zainformowania publiczności o jego wartości. Nie zatrzymamy się także nad podaną przez p. Godebskiego wiadomością o familijném archiwum Mniszchów uratowaném z pod strychu żydowskiej karczmy w Łaszkach murowanych, z której to wiadomości dowiadujemy się, iż na satysfakcyą pretensyj, biorących swój początek z wystawionego na rzecz Jerzego Mniszcha wojewody sandomierskiego re-

wersu na *trzykroć stotysięcy rublów*, z podpisem *Dmitr Car, die 14 octobris anno 1608*, w r. 1736 marszałek w. Mniszech otrzymał przez księcia Dołhorukiego, na skutek noty podanej hr. Löwenwoldowi posłowi rosyjskiemu, sześć tysięcy czerwonych złotych towarami. Marszałek przyjął wprawdzie tę offerencją, ale z prośbą o melioracyą.

Zakończymy wreszcie nasz przegląd wzmianką o biografii Jana Stanisława Jabłonowskiego, syna hetmana Jabłonowskiego i autora umieszczonego w tym zbiorze pamiętnika, skreślonej przez p. Bielowskiego (str. 155—192). Nie była to wprawdzie bardzo odznaczająca się pod względem politycznym osobistość, ale jako pisarz nie przeszedł bez śladu, i w historii naszej literatury nie jest bez znaczenia. Przysłużymy się czytelnikom przytaczając trafne i wytrawne o nim zdanie p. Bielowskiego:

„Rozpatrując się w znanych nam dziś pismach Jabłonowskiego, widzimy w nim odbicie wychowania jakie odebrał, stosunków w jakich się znalazł i wrodzonych jego zdolności, które odpowiednio okolicznościom jakie go otaczały w pewnym właściwym sobie kierunku rozwinął. Bogobojność i przywiązanie do religii katolickiej wyniósł z domu rodzicielskiego i ze szkół; na dworze Ludwika XIV^{to} poznał ogładę towarzyską równie jak i dworskie zepsucie, i zaznajomił się z ówczesnymi znakomitościami; swobodnego nakoniec życia społecznego, ze wszystkimi zaletami jego i niedostatkami miał w Polsce dosadniejsze niż gdzie indziej wzory, i takowe silniej niż inne do niego przemawiały. Układał więc dziełka treści pobożnej tak prozą jako i wierszem; pisał bajki naśladowując Lafontena i przerobionego przezeń Pilpaja; przestrzajał w rymy polskie Fenelonowego Telemaka, nakoniec odzywał się wymownie tak w ważniejszych przygodach życia towarzyskiego jako i w sprawach publicznych, a nie bez znajomości dziejów i nauk społecznych robił nad temi ostatnimi swoje spostrzeżenia. Nie wiemy jakiej właściwie wartości było dzieło jego: *Żywot Jana III^{to}*, i inne pisma historyczne o których nadmieniał Józef Jabłonowski. Choćby nie miały zalet wielkich co do pojęcia rzeczy z wyższego stanowiska i co do wykładu, zawsze mogły być wysokie ceny pod względem świadectw społecznych, ile że od człowieka dokładnie z biegiem spraw publicznych obeznanego pochodziły. W tém co z drukowanych pism jego teraz posiadamy, zajmuje pierwsze miejsce *Skrupuł bez skrupułu*. Autor przez długi ciąg życia miał sposobność przypatrzeć się wadom narodu, widział nieszczęsne ich skutki, sam ich doświadczał i bo-

łał nad niemi. W pocziwój duszy ozwała się chęć wpłynąć na poprawę złomków przez szczere i bezwarunkowe tych wad wynurzenie. Przystąpił do tego z całą sumiennością i zaparciem miłości własnej, opowiada nietylko to czem drudzy grzeszyli, ale i czego sam się dopuszczał, a opowiada prosto i nadzwyczaj zajmująco. Nie wielkie tedy co do objętości, to dziełko jego jest ciekawym i jedynym w swoim rodzaju wizerunkiem wewnętrznego życia ówczesnego w naszym narodzie”.

G. E.

Ubiory ludu polskiego. Nakład J. Bensdorfa w Krakowie. Dwanaście kartek składa to wydanie: na każdej jest grupa mężczyzn i niewiast, litografowana i kolorowana. Rysował Walery Eliaasz. Z ludu mamy Krakowiaków, Szkalbmierzaków i Proszowian, Górali, Sandomierzan, Mazurów, Wielkopolan, Podlasian, Rusinów, Litwinów, Ukraińców, mieszczan i szlachtę. Jakkolwiek niektóre postacie udały się szczęśliwie, nie starano się wszakże typowych obliczy ludu zachować; jaskrawość kolorów i ich dobór niezawsze trafny. Brak tekstu, mniej pokupném to wydanie uczyni.

Pani Twardowska. Ballada Adama Mickiewicza. Z ilustracyami A. Zaleskiego, wykonanemi na miedzi przez S. Łukomskiego. Poznań. Nakładem J. K. Żupańskiego 1863 r., czcionkami M. Zoerna; w kroju małego arkusza, str. 11.

Artysta ilustrujący tę balladę, dobrze pojął o Twardowskim podanie, przedstawiając go w postaci szlachcica polskiego. Pierwszy ją stworzył nieporównany w rolach polskich artysta dramatyczny Nowakowski, który odzwierciedlił nam Twardowskiego kuternogę, w melodramacie J. N. Kamińskiego p. n. *Twardowski na Krzemionkach*. Jeżeli sztuka nie wiele warta, to pierwsze sceny gdzie z całą fantazją i butą występuje czarodziej, są pełne wysokości: dodajmy, że je odegrywa tak wielki artysta jak Nowakowski. Nie pojmujemy wszakże, gdy p. Zaleski poszedł za podaniem narodowem w odmalowaniu figury Twardowskiego, dla czego maluje nam djabła podług ilustracji niemieckich do Fausta Goethego. Djabek polski, wedle odwiecznych tradycji, występuje zawsze we fraku, pluderkach krótkich po kolana, w trzewikach ze sprzączkami i czarnych pończochach; miewa kamizelkę długą na brzuch spuszczoną, trójkątny kapelusz, a z pośród gęstej czupryny, sterczą nieznacznie dwa różki. Jak Mazury w swém podaniu zachowali, niema *lalek* woczach i u prawej nogi z trzewika

wygląda mu pazur od wielkiego palca. Nie pojmujemy, powtarzamy, dla czego p. Zaleski trzymając się podań narodowych w postaci głównej Twardowskiego, pominął je w rysunku djabła, a co sam tekst ballady Mickiewicza zachował, że:

„Djablik był to w wódce na dnie,
Istny niemiec, sztuczka kusa.”

Może artysta chciał tą figurą Mefistofelesa Goethego połączyć podania o Twardowskim i Fauście, które przecież żadnej łączności z sobą nie mają.

Pięć stalorytów zdobi to pyszne wydanie ilustracji naszych poetów, nad którym oddawna zabiegi robi znany i zasłużony wydawca J. K. Żupański. Po *Błogosławionej i Zachwyconej* T. Lenartowicza, mamy *Panią Twardowską*: do *Maryi* Malczeskiego oddawna widzieliśmy staloryty, jak i do pieśni Pola o *ziemi naszej*. Spodziewać się należy, że wkrótce je ujrzymy w obiegu handlu księgarskiego. W balladzie, którą mamy przed oczyma, *pierwszy* staloryt przedstawia Twardowskiego w kontuszu i żupanie, przy pasie i karabeli, pijącego w karczmie *Rzym*: w głębi stoi djabek i dwie postacie szlachty; *drugi*, ukazanie się djablika w kieliszku wódki; *trzeci*, gdy ożywił szatańską mocą, konia malowanego na szyldzie karczmy a zarazem podaje Twardowskiemu bicz z piasku utoczony; *czwarty*, gdy djabek kąpie się w misie po szyję w wodzie święconej; ostatni też staloryt przedstawia scenę, kiedy Twardowski prezentuje swoją żoneczkę, aby z nią żył djabek, a ten cofa się do drzwi i za klamkę chwyta.

Najwięcej z myślą ballady, zgodny zdaniem naszym jest rysunek, gdy artysta pochwycił ową chwilę, kiedy na rozkaz Twardowskiego, zanurzony po szyję w chrzcielnicy wody święconej, drży zimnem skurczony. Cierpienie widać na jego obliczu, jak powagę i zadziwienie w postaci Twardowskiego, który z podziwieniem patrzy na skąpanego djabła, co mu z wody widać tylko głowę z małemi różkami i dwa wydatte ramiona.

Druk tekstu, jak papier i odbicie, odpowiadają piękności całego wydania. Cena mniej dostępna, 24 złp., jakkolwiek zważając na koszt wydawnictwa i małą ilość odbijanych egzemplarzy, nie jest przesadzoną.

W.

